

Nasz tygodnik ukazujący się od maja ub. roku przedstawia tematy związane z bieżącą sytuacją w naszym Kraju i na świecie, sprawy, jakimi akurat żyje nasza Organizacja oraz rozmaite 'ciekawostki'. Członkowie Watahy Głosu Obywatelskiego niezmiennie pogłębiają swoją wiedzę, m.in. podczas spotkań w Czytelni. Poniższy tekst, pochodzący z książki „Tematy śmiertelnie niebezpieczne” wczoraj poruszył mnie do głębi, dlatego pragnę się z Wami nim bezzwłocznie podzielić:

„OBSZERNE FRAGMENTY REFERATU DARIUSZA RATAJCZAKA

wygłoszonego 01.08.2004 roku w Kędzierzynie-Koźlu na spotkaniu poświęconym polskiemu podziemiu niepodległościowemu w latach 1944-1948. W spotkaniu uczestniczyła młodzież reprezentująca różne kierunki ruchu narodowego w Polsce.

(zapis z taśmy magnetofonowej)

Osobiście bardzo się cieszę, że nasze spotkanie poświęcone jest polskiemu zbrojnemu podziemiu niepodległościowemu po zakończeniu II wojny światowej. Decyduje o tym tradycja rodzinna, oczywista – chociaż, siłą rzeczy, mocno skrótowa, wręcz impresyjna – chęć przybliżenia tematu siedzącym tu młodym ludziom oraz... jeszcze jedna, bardzo istotna kwestia. Otóż mam nieodparte wrażenie, że od wielu już lat gros masmediów w Polsce, opanowanych przez rozpoznane, czyli „wiadome” siły, stara się przedstawić problematykę podziemia w fałszywym świetle. Oto zaczynają się pojawiać filmy dokumentalne lub teksty publicystyczne, w których niedwuznacznie sugeruje się, że niewątpliwi, tragiczni bohaterowie tamtych czasów byli ludźmi „kontrowersyjnymi”, że mordowali niewinnych ludzi... Przykładami mógłbym obdzielić kolejne nasze trzy spotkania, wspomnę tylko o jednym... Otóż czytam tekst,

jaki w 2001r. ukazał się w żydowskim miesięczniku „Midrasz”. Rozmawiają panowie Piotr Paziński, będący również dziennikarzem „Gazety Wyborczej”, co na jedno wychodzi, oraz słynny reżyser Jerzy Hoffman. Przy okazji: jego „słynność” polega na tym, że dokonał swego harakiri na ekranizacji „Ogniem i Mieczem” Henryka Sienkiewicza. Pewnie niewiele brakowało, by wpiął w sobolą czapkę Bohuna „szlachetny znak Tryzubą”. Paziński pyta się reżysera, co sądzi o sejmowej debacie na temat „dziękczynienia dla Wolności i Niezawisłości”, a ten odpowiada: „Każda partyzantka... na każdym etapie bandycyje. Dla mnie na przykład Narodowe Siły Zbrojne kojarzą się w zdecydowanie negatywny sposób”. Co ten człowiek wie o WiN i NSZ? I tacy ludzie ekranizują historię? Hoffman ma szczęście, że nie żyje już śp. Stefan Marcinkowski z Brygady Świętokrzyskiej NSZ. Miałem zaszczyt poznać tego żołnierza, później członka Kongresu Polonii Amerykańskiej, podczas jego wizyty w Polsce (bodajże w 1990r.) na krótko przed jego śmiercią. Pewnie laską obibły siedzenie potwarcy.

Zresztą ta swoista antypolska rewizja historii dotyczy również wojennych dziejów Armii Krajowej, że wspomnę o skandalicznych tekstach Michała Cichego w „Gazecie Wyborczej”, oskarżających AK o rżnięcie niedobitków żydowskich podczas Powstania Warszawskiego. Wszystko to wpisuje się w szeroki, zorganizowany nurt antypolonizmu, na który składają się obrzydliwe kłamstwa dotyczące „polskich obozów koncentracyjnych”, „polskiego antysemityzmu”, „współpracy polsko-niemieckiej w dziele niszczenia Żydów podczas wojny”, „sprawy Jedwabnego”. Ciężko z tym walczyć. Nie dlatego, że nie mamy argumentów (bo mamy!), nie dlatego, że ponosimy winę (bo nie ponosimy!), nie dlatego, że brakuje nam inteligencji i odwagi (nie brakuje!). Nie mamy

środków – mówiąc brutalnie: pieniędzy – by „sprzedać” publicznie nasze racje. Cóż znaczy szlachetna książka wydana w nakładzie 1 tysiąca egzemplarzy wobec „Gazety Wyborczej”, której dzienny nakład wynosi coś około pół miliona? Cóż znaczy fantastyczny wykład wobec kłamliwego filmu dokumentalnego oglądanego przez 3 miliony widzów? Oczywiście trzeba jednak wydawać, referować i pisać... trzeba protestować, jak robi to Polonia amerykańska, kanadyjska czy australijska, gdy po raz kolejny ukazuje się kretyński tekst dotyczący wspomnianych „polskich obozów koncentracyjnych”... Kropla drąży skałę. Jesteśmy to winni prawdzie, uczciwości, honorowi, Narodowi i Ojczyźnie. A poza tym, zawsze to powtarzam, nie przemogą, nie przemogą... Przeciwnik na razie wygrywa bitwy, ale wojnę przegra z kretelem. Tego bądźmy pewni. Na kłamstwie nikt niczego jeszcze nie zbudował. Powiedzmy sobie tak: moralne kundły wyją do księżycy, a nasza skromna karawana, objana, potraskana, ze skrzypiącymi kołami, nadal jedzie. I będzie jechała.

Przechodząc do meritum... Lewicowe publikatory typu „GW”, „Trybuna” czy „Nie” Jerzego Urbana twierdzą, iż w latach 1944-1948 mieliśmy w Polsce do czynienia z wojną domową, a zatem z dramatem wielu Polaków walczących i ginących po obu stronach barykady. Nic bardziej błędnego. Po 1944r. nie było w Polsce wojny domowej. Sytuacja była jasna. Oto okupację niemiecką zamieniliśmy na okupację sowiecką. Nie łudźmy się. Gdyby nie prężna pomoc sowiecka, świadczona polskim komunistom – od Armii Czerwonej poczynając, na NKWD kończąc – los krajowej komuny byłby szybko przesądzony. W walce z narodem, pozostawiona własnemu losowi, nie miałyby żadnych szans, zostałyby rozniesione w strzępy. Jak w ogóle można mówić o wojnie domowej w tych latach, skoro z jednej strony mamy świetnie wyekwipowane przez Sowietów „ludowe Wojsko”, powstaje specjalnie przeznaczony do walki z podziemiem niepodległościowym Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego, komuniści dysponują środkami, na jakie stać jedynie totalitarną władzę, mogą liczyć na pomoc światowego mocarstwa, z drugiej zaś – całej tej machinie przeciwstawiają się słabo uzbrojone oddziały

leśne? Wojna domowa powinna spełniać warunek przybliżonej równowagi sił między wrogami. Tutaj nie został on spełniony.

Oczywiście należałoby zadać sobie dodatkowe pytanie: dlaczego podziemie niepodległościowe po 1944r. było słabsze od tego z lat II wojny światowej? Wytłumaczenie jest w miarę proste: otóż proszę pamiętać, że w lipcu 1944r. gros oddziałów AK, wykonując akcję „Burza”, ujawniła się wobec wkraczających do Polski Sowieców. Miało to fatalne następstwa. Żołnierzy rozbrojono, część wcielono do „armii Berlinga”, niektórych, jak w przypadku żołnierzy AK z Wileńszczyzny, wywieziono na Wschód. Dla organizującego się antykomunistyczno-niepodległościowego podziemia większość z tych ludzi była stracona.

Pamiętajmy również o hekatombie Powstania Warszawskiego, w którym zginął kwiat polskiej, patriotycznej młodzieży, w którym zagładzie uległy najlepsze jednostki bojowe AK. Strasznie tych ludzi będzie brakowało Polsce po wojnie. To oni mieli tworzyć warstwę przywódczą wolnego narodu. Zabrakło ich... Za chwilę dobito w stalinowskich więzieniach tych, którzy wojnę przeżyli. Szczęśliwcy znaleźli się na emigracji. Jakże brakuje tych wszystkich ludzi, jakże inaczej wyglądałaby polska świadomość narodowa, gdyby przeżyli lub, zmuszenie okolicznościami, nie opuścili Kraju. Zamiast nich pojawili się synalkowie i córeczki komunistycznych tatusiów buntujących się przeciwko rodzicom. Myślę o tych wszystkich „Michniko-Kuronio-coś tam”, tych wszystkich trockistach, lewakach, facetach o zaburzonej świadomości narodowej i moralności rodem z „Dzielnic Czerwonych Latań”. To oni stali się tą fałszywą inteligencją, to oni zajęli miejsce im nienależne. Prawem kaduka, prawem kaduka. Właśnie powoli zastępują ich kolejne zastępy córeczek i synalków wlewających się na podobieństwo wodospadu do redakcji gazet, telewizji, radia, polityki itd. Ani to polskie, ani ładne. „Ni pies, ni wydra, coś koło świdra”.

Wskazując na przyczyny braku możliwości skutecznego opierania się komunistom, powiedzmy i to, że w 1944/45 r. wielu Polaków było zmęczonych 5-letnią okupacją niemiecką i pierwszą okupacją sowiecką (1939-1941). Naprawdę nie można było wymagać, aby po raz kolejny naród wznosił się na „bojowe

wyżyny". Zresztą byłoby to nieroztropne. Pamiętajmy, że istnieje coś takiego jak „ekonomia narodowej krwi”. Obóz narodowy zawsze zwracał na to uwagę i tak już zostanie.

Pomimo wskazanych ograniczeń podziemie niepodległościowe skupiało wcale licznych, naprawdę twardych i świadomych patriotów. To byli ci najlepsi z najlepszych, wierzący, że opór ma sens, że wkrótce dojdzie do konfliktu Zachodu z Sowietami. Oczywiście nic z tego nie wyszło..., ale to wiemy my; oni tej wiedzy byli jeszcze pozbawieni. To była ta część, którą naród przeznaczył do aktywnej walki z komuną. Zresztą owi „leśni ludzie” nierzadko nie mieli wyboru: albo walka z komuną w oddziale partyzanckim, albo aresztowanie, wywózka na Wschód tudzież anonimowa śmierć... Powiem tak: skrwawiony naród po 1944r. zachował się racjonalnie. Wygenerował legalną opozycję w postaci Polskiego Stronnictwa Ludowego, bo tylko na to komuniści pozwolili. Ludzie odbudowali Kraj, zasiedlali Ziemię Odzyskane i... swoje myśleli o pacholkach Rosji. Dali temu wyraz w słynnym referendum czerwcowym. Istotna częśćka walczyła z bronią w ręku. To była instynktowna, równoczesna „gra na 2-3 fortepianach”. Przeciwnik jednak nie uznawał żadnych reguł, a Zachód, po zwodniczych deklaracjach („wolne wybory”, „demokracja” itd.), po prostu zgodził się na zniewolenie połowy kontynentu.

Podziemie niepodległościowe w Polsce w latach 1944-1948 nie stanowiło jednej, scentralizowanej struktury. Wiele oddziałów leśnych działało de facto niezależnie, nie podporządkowując się żadnym wyższym instancjom. Bez wątplenia największą i najpoważniejszą organizacją niepodległościową, nazwijmy ją jednak centralą dla innych grup, był WiN, czyli Wolność i Niezawisłość.

WiN był kontynuacją AK w „zmienionych warunkach”. Poprzedzały go organizacja „Nie” (Niepodległość) i Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj. Jego pierwszy Prezes, płk Jan Rzepecki, pragnął nadać organizacji charakter bardziej cywilny niż wojskowy, zawarty w formule: „Ruch Oporu Bez Wojny i Dywersji”. Chodziło mu o „rozładowanie lasów”, obawiał się bowiem, że walki partyzanckie z komunistami nie mają szans powodzenia. W zamian on

i jego współpracownicy proponowali przedsięwzięcie akcji uświadamiających, informujących i przygotowujących społeczeństwo do wolnych – jak sądzono – wyborów. Niestety, wybory z 1947r. ordynarnie sfałszowano, zatem WiN, zmuszony warunkami narzuconymi przez komunę, zaktywizował działania dywersyjne, czy zbrojne.

Historia WiN-u dzieli się na 2 zasadnicze okresy. W pierwszym (wrzesień 1945 – styczeń 1948) WiN jest niezależną organizacją kroczącą „drogą dziejową AK”. W drugim, od początków 1948 do końca 1952r. „góra” konspiracji zostaje opanowana przez agentów bezpieki. Na pewno WiN-owi nie było podporządkowane działające w Polsce podziemie narodowe. Co więcej, kierownictwo WiN wręcz nieprzyjaźnie odnosiło się do narodowców. Rzepecki na przykład nosił w sobie „antyendecką” fobię, czemu dawał wyraz jeszcze podczas wojny. Narodowcy to oczywiście żołnierze Narodowych Sił Zbrojnych, Narodowej Organizacji Wojskowej, wreszcie Narodowego Związku Wojskowego. Kwestie nazewnicze dla okresu powojennego są w tej materii mocno skomplikowane i nie miejsce je tu szerzej rozszyfrowywać. Tu powiem tylko, że poszczególne jednostki terenowe NZW często używały dawnej nazwy: NSZ.

Dla komunistów prawdziwą „zwierzyną łowną” byli NSZ-owcy. Wynikało to ze słusznej koncepcji walki przyjętej przez kierownictwo organizacji podczas wojny. Uznało ono w 1943r., że Polska znajdzie się pod sowiecką okupacją. Aby „wyczyścić przedpole” dano rozkaz do Akcji Specjalnej, która oznaczała likwidację komunistycznych band terrorystycznych, siejących trwogę na Lubelszczyźnie czy Kielecczyźnie. Było to postępowanie słuszne, zgodne z polską racją stanu, cieszące się poparciem miejscowej ludności. Oczywiście ta duża, poważna organizacja (75 tysięcy żołnierzy) nie zaprzestała walki z Niemcami. Warto wspomnieć, że kierownictwo NSZ sprzeciwiało się idei wybuchu powstania w Warszawie, jednak gdy walki w stolicy wybuchły – miejscowi żołnierze NSZ chwycili za broń. To znamienne dla obozu narodowego i warte zapamiętania: unikaj niepotrzebnego rozlewu krwi, walcz, gdy nie ma odwrotu... Albo: działaj fortem. W tym wypadku myślę o epopei Brygady Świętokrzyskiej NSZ, która w styczniu 1945r. wycofała się za liniami

niemieckimi do Czech, następnie wyzwoliła obóz koncentracyjny w Holeszowie i przekroczyła granicę strefy amerykańskiej w Niemczech. Jej mądry dowódca – płk „Bohun” Dąbrowski – uratował ponad tysiąc młodych ludzi. Przez następne dziesiątki lat komuniści przypięli Brygadzie łatkę kolaborantów. Nie bez sukcesów... Propaganda robi swoje, nawet ta prymitywna, komunistyczna.

Mówiąc o podziemiu narodowym nie wolno nie wspomnieć o „królu Podbeskidzia” – kpt. Henryku „Bartku” Flame, byłym pilocie w kampanii wrześniowej, komendancie NSZ powiatu Cieszyn podczas niemieckiej okupacji. Jego zgrupowanie partyzanckie liczyło 400 żołnierzy, w latach 1945-47 stoczyło 240 walk z grupami operacyjnymi UB i KBW. 3 maja 1946r. opanowało nawet na krótko Wisłę. Część żołnierzy „Bartka” została z zimną krwią wymordowana przez komunę w Łambinowicach k. Opola. Z tego, co wiem, śledztwo w tej sprawie szybciotko umorzono. Cóż, to nie Jedwabne, gdzie wszystko na rozkaz, „ruki po szwam”, spłoszony wzrok prezesa IPN, p. Kieresa, et cetera...

Na zasadzie impresji wspomnijmy również o legendzie Podhala – „Ogniu”, czyli Józefie Kurasiu. To był twardy góral, niezależny człowiek (miał konflikty z miejscowym dowództwem AK podczas wojny, przeszedł do Konfederacji Tatrzaskiej, związał się ze Stronnictwem Ludowym), dobry dowódca i patriota. W czerwcu 1943r. Niemcy spalili jego dom, zabili żonę, syna i ojca. Stąd pseudonim. Po zajęciu Podhala przez Sowieców na chwilę został, zapewne ze względów taktycznych, szefem Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Nowym Targu. Zabiera z posterunku broń i idzie z podkomendnymi do lasu. Na Turbaczu mówi chłopcom: „walkę musimy zacząć od początku i teraz będziemy się bić za Polskę z komunistami”. Jego zgrupowanie „Błyskawica” liczyło pół tysiąca żołnierzy. Nigdy nikomu się nie podporządkowało. Przez długie miesiące jego oddział stanowił prawdziwy problem dla komunistów. Otoczony przez bezpiekę „Ogień” śmiertelnie postrzelił się we wsi Ostrowsko w lutym 1947r.

Wielu ich było: rotmistrz Zygmunt Szendzielarz ze sławnej V Wileńskiej Brygady Śmierci,

Hieronim „Zapora” Dekutowski, Stanisław „Warszyc” Sojczyński – dowódca konspiracyjnego Wojska Polskiego, Antoni Olechnowicz i jego Mobilizacyjny Ośrodek Wileńskiego Okręgu AK z siedzibą (czasową, tak sądzili Wilniuchy) w Gdańsku, żołnierze Wielkopolskiej Samodzielnej Grupy Ochotniczej „Warta”... Ginęli oni, ginęli inni. Przeżył legendarny Antoni „Szary” Heda – autor głośnego rozbicia więzienia w Kielcach; przeżył i nadal, pomimo podeszłego wieku, walczy, pisze, protestuje... Nie tylko on przerażony jest tym, co dzieje się w Polsce po... kontrolowanym upadku komunizmu.

W gruncie rzeczy nadal niewiele wiemy o podziemiu niepodległościowym w latach 1944-1948. Jeszcze mniej o beznadziejnych walkach toczonych przez „epigonów” w latach następnych. Nazwano ich „żołnierzami wyklętymi”. Bo istotnie takimi byli. Wyrwano ich z korzeniami w dobie „Polski Ludowej”. Nadal podważa się ich patriotyzm, moralność, ideowość. Wyświetlane ostatnio w publicznej telewizji filmy o „Ogniu” i „Bury” nie są dziełem przypadku. Widać, ubecka diatwa mocno dzierży ster mediów. Iluż to historyków przed 1989r. żyło – i to bardzo dobrze – z pisania nieprawdy o tych ludziach? Iluż łgało w żywe oczy? Tym kłamcom włos nie spadł z głowy, objęła ich słynna „gruba kreska”?

Źle świadczy o narodzie, gdy zapomina o własnych bohaterach. To samo mógłbym powiedzieć o „naszych” elitach politycznych... Mam jednak dylemat. Polskie one, czy „hybrydalne”? Narodowo-patriotyczne, czy kosmopolityczne?

Najwyższy czas, Drodzy Koledzy, skończyć z tym hamletyzowaniem. Czas podjąć walkę o prawdziwą, wielką duchem Polskę. Inne państwo w tej części Europy, zważywszy na potencję sąsiadów ze Wschodu i Zachodu, istnieć nie może. Albo Polska będzie wielka, albo przestanie istnieć. Nie stać nas nawet na średniość. To będzie zadanie dla Waszego pokolenia. Jesteście to winni również ceniom tych, którzy zginęli w nierównej walce w pierwszych latach po zakończeniu II wojny światowej.”

Macie refleksje po lekturze? Napiszcie.



<http://glosobywatelski.tv>
https://banbye.com/channel/ch_P9tJA8ppYvUA
<https://t.me/glosobywatelskitv>
<https://discord.gg/ZsMryWY a8J>

